

Przemilczana strona finału Pucharu Polski

5 maja 2018

Od środy Polski Związek Piłki Nożnej i sprzyjające mu media nie przestają mówić o pirotechnice na finale Pucharu Polski, tymczasem od trzech dni są totalnie głusi na relacje kibiców Arki Gdynia dotyczące samego wejścia na mecz finału Pucharu Polski. Organizatorzy w tej kwestii się nie popisali, co mogło być zresztą bezpośrednią przyczyną frustracji piłkarskich fanów w czasie spotkania z Legią Warszawa, bowiem doszło do wielu przypadków omdleń spowodowanych naporem przyjezdnych z Gdyni na niedrożne wejścia Stadionu Narodowego w Warszawie.

Dziennikarze mainstreamowych mediów poinformowali wczoraj, że Prokuratura Rejonowa Warszawa Praga-Południe rozpoczęła postępowanie wyjaśniające w sprawie wydarzeń, do jakich doszło podczas środowego finału piłkarskiego Pucharu Polski pomiędzy Legią Warszawa i Arką Gdynia. Chodzi przede wszystkim o wnoszenie materiałów pirotechnicznych na Stadion Narodowy, stąd też obecnie prokuratorzy oczekują od policji zabezpieczenia dowodów w tej sprawie oraz przekazania nagrań z kamer, co związane jest z prezentacją opraw przez kibiców obu klubów.

Tymczasem niewiele mówi się o kwestii skandalicznego traktowania kibiców Arki, którzy mieli spore problemy z wejściem na obiekt, a warto pamiętać, iż przybyło ich do Warszawy prawie 10 tysięcy. Z relacji fanów oraz osób obserwujących to wydarzenie wynika, iż początkowo gdyńscy fani byli wpuszczani dość płynnie i poddani trzystopniowej kontroli, ale problemy rozpoczęły się wraz z gęstnieniem tłumu ludzi chcących znaleźć się na trybunach jeszcze przed pierwszym gwizdkiem sędziego.

Według relacji zamieszczonej na portalu Stadiony.net, w pewnym

momencie przewrócone zostały barierki, dlatego z jedenastu przejść zrobiły się trzy, a ochroniarze z tarczami „utworzyli wąskie gardło, by uniemożliwić wlanie się tłumu na teren obiektu”, a to natomiast „w oczywisty sposób utrudniło wejście na stadion, a ścisk pod bramą zaczął być nie do zniesienia”. Operator obiektu twierdzi przy tym, że za taki stan rzeczy odpowiedzialność ponoszą napierający kibice Arki, ale jak trzeźwo zauważa wspomniany portal „często w sytuacjach silnego naporu organizator odbiera działanie tłumu jako celową próbę sforsowania bramy, podczas gdy ludzie z przodu tłumu nie mają wpływu na to, że są pchani przez tych z tyłu, też chcących się dostać na mecz”.

Dodatkowo spory niepokój wprowadzała niespotykana wcześniej przy poprzednich finałach Pucharu Polski tak duża liczba policjantów, uzbrojonych dodatkowo w armatki wodne i nielegalne w naszym kraju auto z nadajnikiem LRAD mogącym rozpraszać tłum za pomocą ultradźwięków, a kilka razy w ruch miały pójść zresztą policyjne pałki. W takich okolicznościach dochodziło do wielu przypadków omdleń, stąd też co najmniej pięć osób zostało wyniesionych na noszach. Utrudnione wejście na stadion oznaczało, że wielu kibiców (w tym dzieci i osób niepełnosprawnych) musiało stać na słońcu nawet przez półtorej godziny. Część gdyńskich kibiców nie prosiła przy tym o pomoc, ale weszła na obiekt tylko dzięki pomocy innych osób.

Stadiony.net podkreślają przy tym, że niektóre osoby mdlały i nie mogły liczyć na udzielenie im pomocy ze strony służb medycznych, ponieważ z powodu panującego ścisku będącego efektem działań ochrony nie było po prostu do nich dostępu. Mariusz „Megafon” Jędrzejewski, koordynator ds. współpracy z kibicami w Arce, w rozmowie z portalem twierdzi wręcz, że policjanci i ochroniarze nie dopuszczali ratowników do gdyńskich kibiców, a zaczęli robić to dopiero kiedy Jędrzejewski chciał wylegitymować jednego z policjantów.

Na podstawie: Stadiony.net, Twitter.com

Źródło: Autonom.pl